

**TAM,  
GDZIE  
ZAWRACAJA  
BOCIANY**

© Text copyright by Joanna Jagiełło, 2020

© Copyright for the Polish edition

by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2020

Projekt okładki *Anita Graboś*

A black and white line drawing of a forest scene. In the center is a two-story stone building with many dark, rectangular windows and a large dark door at the bottom. The building appears to be made of rough-hewn stones. A path leads from the bottom center towards the building. The forest is composed of tall, thin trees with bare branches. Several birds are flying in the sky above the building. The title 'TAM, GDZIE ZAWRACAJĄ BOCIANY' is written in large, bold, block letters across the middle of the image. The author's name 'Joanna Jagielło' is at the top.

Joanna Jagielło

# TAM, GDZIE ZAWRACAJĄ BOCIANY

\*\*\*

Dziadek nadal siedział na werandzie i pił piwo.

„Ciekawe, które to już dzisiaj?” – pomyślał Szymon i na początku się skrzywił. A potem doszedł do wniosku, że pewnie mu to pomaga zapomnieć. I wcale nie był już taki pewien, że to coś złego.

– Cześć. – Usiadł koło niego.

– Jak tam? – Dziadek się uśmiechnął. – Pływałeś trochę?

– Tak.

– Jaka woda?

– Super. Myślałem też o remoncie...

– A dajżeś spokój z tym remontem – obruszył się dziadek. – Przecież już rozmawialiśmy. Nie mam pieniędzy na remont.

– Ja mam trochę swoich – odparł Szymon. – Uzbierałem z kieszonkowego.

– Nie będziesz płacił za mój remont! – zachnął się dziadek.

– Ale to tylko malowanie...

– Nie i już! – krzyknął stary i zrobił się czerwony na twarzy.

– Ale dziadku, ja chciałbym pomóc...

– Nie potrzebuję pomocy od nikogo! Słyszysz? A ty tu przyjechałeś na wakacje, a nie pracować!

Szymon był wściekły. Chciał dobrze, a tutaj taki opór! Wzburzony poszedł do swojego pokoju. Po drodze napotkał tę dziwną staruchę. Boże, co to jest?! Dom starców? Zaczynał mieć dość tych wakacji! Dziadek był dziwny, w lesie straszło, w domu nie było nic do jedzenia... Ech. Co on tu miał właściwie robić? Kiedyś... kiedyś było przecież zupełnie inaczej.

Gdy coś mamy, zawsze nam się wydaje, że będziemy mieć to zawsze. Tak było z wakacjami w Bocianach. Jeździł tu od małego i na dwa miesiące każdego roku ten dom stawał się jego domem. Może i czasem Szymon trochę się nudził, w końcu nie było tu nic specjalnego do roboty. Bawił się, chodził z babcią na plażę, a kiedy był większy – sam. No i była Hanka. Ich tajemnice w lesie, wszystkie te głupoty. Szalaszy z gałęzi, sekreciki z kawałków szkła i kwiatków, zabawa w państwa krojone nożem prosto na ziemi. Potem, ostatnio, to już takie przesiadywanie, takie sobie gadanie z lodami na patyku, no i komputer. Też lubiła *Simsy*. Nie przeszkadzało mu, że jest dziewczyną, wtedy nie mieli płci. Traktował ją jak kumpla i uwielbiał jej towarzystwo. Kiedy teraz zobaczył ją nad jeziorem, taką inną, wyrośniętą, zrozumiał, że to nie wróci, tak jak nie wróci ich upodobanie do leśnych chatek albo gier w wymyślanie rodziny... To prysnęło jak bańka mydlana. Podobnie jak babcia z jej troską, obiadek i rozmowami na każdy temat. A przecież zawsze nam się wydaje, że to, co mamy, jest na zawsze... Dla niego

nic w życiu nie okazało się wieczne. Małżeństwo rodziców. Mateusz. Babcia. I Hanka. Wszyscy należeli do przeszłości. Szymon poczuł, że w jakimś sensie sam też do niej należy.

\*\*\*

Lena przez całą kolację czuła się zdenerwowana i nie miała apetytu. Popatrywała kątem oka na Wronę. Czy już przeczytał? Pewnie tak, skoro powiedział jej, żeby przysłała po kolacji... Uśmiechnął się nawet do niej, ale wydawało jej się, że uśmiech był wymuszony. Pewnie wiersze mu się nie podobają, na pewno mu się nie podobają, oczywiście, że mu się nie podobają! Teraz żałowała, że w ogóle je pokazała.

Po kolacji pomogła posprzątać. Po tych dwóch dniach wiedziała już, jakie są jej obowiązki. Rano musiała przyjść wcześniej i pomóc rozkładać śniadanie, potem zbierała zamówienia na ciepłe dania. Jajecznice, sadzone, jajka na miękko, frankfurterki. I już nic nie musiała robić, była wolna, oczywiście kiedy sama zjadła. Przy obiedzie pomagała roznosić zupę, drugie i deser. Oczywiście też najpierw zbierała zamówienia. Kto mięso, kto opcja wegetariańska, gdzie pół porcji dla dziecka. „Będę musiała chyba kupić nie jeden notes, tylko kilka – pomyślała. – Albo ćwiczyć pamięć”. No i kolacja. Tu również było sporo roboty. Do kolacji szykowano zawsze szwedzki stół, jak do śniadania. Wędliny (oczy-

wiecie nie sklepowe, tylko takie lepsze), różne rodzaje serów, pieczywo, co najmniej trzy sałatki. I do tego coś na ciepło. Spaghetti. Albo leczo. Albo zupa. Pierogi z kurkami. Potem jeszcze pomagała sprzątać. Była zmęczona. Nawet zaczęła myśleć, że to trochę niesprawiedliwe. W końcu gdyby się zatrudniła w jakiejś kawiarni w Warszawie, miałaby z tego pieniądze, a tu... Tyle że kto przyjąłby do pracy taką szczyłowę? W tym wszystkim cenne było tylko to, że zdobędzie doświadczenie. I może za rok naprawdę gdzieś popracuje?

– Oplukuj naczynia, zanim wstawisz je do zmywarki! – ofuknęła ją dziewczyna, która rozmieszczała sztucze w oddzielnych przegródkach rozsuwanej szuflady.

– Młoda to myśli o niebieskich migdałach – zachichotała gruba kucharka, Kwiatkowska.

Lena zrobiła wszystko, naprawdę wszystko, żeby nie pokazać im obu języka. Cały czas się z niej trochę podśmiewały. Mogłyby się już odczepić! Chociaż to prawda, myślami była nie tu, tylko już w pokoju Wrony. Scenariusze były takie: powie, że to wspaniała poezja. Albo: powie, że to gówniana poezja. Na dwoje babka wróżyła. Włożyła resztę naczyń do zmywarki i usłyszała, że może już iść. Poczuła ulgę, ale i nagły lęk.

Gdy wróciła do siebie, poprawiła fryzurę i makijaż, a potem zapukała do pokoju Wrony.

– Proszę.

Siedział przy stoliku, a kartki z jej wierszami były złożone równo, jakby gotowe na werdykt.

– Nie znam się na poezji – zaczął – tak jak już ci opowiadałem, ja piszę prozę, i to kryminały. To zupełnie coś innego.

– Uhm – odpowiedziała i pomyślała, że chyba mu się nie podobały.

– Ale parę rzeczy na pewno mogę ci powiedzieć. Na pewno coś jest w twoich wierszach, ale...

– Są złe, tak? – Cała poczerwieniała.

– Nie. Tak bym nie powiedział. Przecież ty masz dopiero ile? Szesnaście lat?

Kiwnęła głową. Nie musiał wiedzieć, że rok mniej.

– Ja w tym wieku też pisałem jeszcze niezbyt... No, nie miałem warsztatu.

– To co jest złe? – zapytała odważnie.

– Wiesz co? Powinnaś chyba unikać oklepanych metafor. Na przykład, że wszyscy nosimy maski. Albo że ludzie są samotni w tłumie. Tyle wiem, bo w prozie też trzeba się starać pisać... no... oryginalnie.

– Ale dlaczego to jest oklepane? Że nosimy maski?

– Bo wielu ludzi już o tym pisało. Poza tym nie jest dobrze pisać wprost o niektórych rzeczach. Patrz tutaj... – zaczął czytać kawałek jej wiersza: – Ty nie kochasz mnie już. Samotna...

– Ale to prawda.



– W poezji nie chodzi o prawdę. Chodzi o metaforę, o wyobraźnię. O to, żeby bardziej pokazać, niż powiedzieć, rozumiesz?

– Ale są tam przecież też metafory... – próbowała się bronić.

– Tak. Samotna jak liść. Ale co to znaczy? Jaki liść? Liść na drzewie nie jest samotny! – Nagle bardzo się rozentuzjzmował. – Spróbuj pokazać, że jesteś samotna bez pisanie tego wprost, rozumiesz? Ja mam na przykład takiego bohatera, policjanta... On też jest samotny. Ale ja tego nie piszę. Pokazuję, co robi w niedzielę, kiedy akurat nie musi być w pracy. Jak nie może sobie znaleźć miejsca w domu, a potem wychodzi na spacer do parku. A tam wszędzie roześmiane rodziny. Rozumiesz? Czytelnik od razu widzi jego samotność w kontraście z innymi ludźmi. I wcale nie trzeba tego pisać wprost.

Było jej źle. Tak po prostu powiedział jej, że jest beznadziejna! Miała wrażenie, że zaraz się rozpłaczę.

– Hej... – Nagle zobaczył, że ma łzy w oczach. – Ale proszę cię, nie przejmuj się tak. Mogłbym ci powiedzieć, że jest super i tak dalej, ale po co? No po co? Jeśli chcesz się czegoś nauczyć... Wiesz, mnie też ktoś kiedyś skrytykował. Oczywiście byłem starszy. Napisałem swoją pierwszą książkę i nikt jej nie chciał wydać. W końcu dałem do przeczytania pewnemu krytykowi... i on mi

zrobił... no, zjechał mnie porządnie. Powiedział, że mam papierowych bohaterów, którzy co innego mówią, a co innego robią. I są strasznie stereotypowi. I że trudno się połapać w akcji. I różne takie. Byłem wściekły, ale potem go posłuchałem. Tak trzeba. – Uśmiechnął się. – No i dużo czytać. Na przykład po to, żeby wiedzieć, że motyw maski dawno został wyeksploatowany. Czytasz poezję? Prozę?

– Głównie lektury... mam mało czasu przez szkołę. I tak ledwo daję radę.

– Jeśli chcesz być poetką, musisz czytać wiersze. Różne. Stare, współczesne. W internecie jest wiele portali poetyckich. Spróbuj patrzeć, jak ludzie piszą, o czym, spróbuj publikować. Jeśli chcesz być oryginalna, musisz wiedzieć, co robią inni. Niestety, to konieczne. – Znowu się uśmiechnął i złapał ją za rękę, żeby jej dodać otuchy. Dziwne, ale poczuła mrowienie w palcach, tak jak za pierwszym razem. Wyrwała dłoń.

– Już chyba pójde – powiedziała. Chciała to wszystko przemyśleć w samotności, na porządku. I nie tylko rady Wrony. Chciała też zastanowić się, dlaczego tak dziwnie się czuje, kiedy on ją bierze za rękę. I co czuje do Tymona, który nadal milczał jak zakłęty. Korciło ją, żeby zrobić chłopakowi awanturę.

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.

05-075 Warszawa-Wesoła, ul. Apteczna 6

tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49

faks 22 643 70 28

e-mail: [naszaksiegarnia@nk.com.pl](mailto:naszaksiegarnia@nk.com.pl)

Dział Handlowy:

tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42

Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32

e-mail: [sklep.wysylkowy@nk.com.pl](mailto:sklep.wysylkowy@nk.com.pl)    [www.nk.com.pl](http://www.nk.com.pl)

*Książka została wydrukowana na papierze*

*Ecco Book Cream 65 g/m<sup>2</sup> wol. 2,2.*

Redaktor prowadzący *Joanna Wajs*

Opieka nad projektem *Magdalena Korobkiewicz*

Redakcja *Magdalena Adamska*

Korekta *Małgorzata Ruszkowska, Ewa Mościcka*

Redaktor techniczny, opracowanie DTP *Katarzyna Zajac*

ISBN 978-83-10-13558-2

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2020 r.

Wydanie pierwsze

Druk: POZKAL, Inowrocław